

ROZMOWA

Zawsze wierzyłem w społeczną gospodarkę rynkową

Polska musi wzmocnić przyczółki społecznej gospodarki rynkowej. Powinna mocniej włączać się w proces integracji europejskiej. Ma być czysta i coraz bardziej zielona. Musi inwestować ogrom środków w kapitał ludzki. I rozumnie wykorzystywać położenie geopolityczne – mówi w wywiadzie z okazji 75. rocznicy urodzin prof. **Grzegorz W. Kołodko**.

BOGUSŁAW CHRABOTA

Po pierwsze, gratulacje w związku z okrągłą rocznicą. I pytanie na rozgrzewkę, czy ma pan poczucie satysfakcji, przyglądając się temu, co jako Polska osiągnęliśmy?

Zasadniczo tak, bo osiągnęliśmy sporo, chociaż uważam, że mogliśmy jeszcze więcej, gdyby nie doktrynalne i praktyczne błędy w polityce rozwoju gospodarczego, zwłaszcza na początku i w końcu lat 90. Kiedyś napisałem duży analityczny artykuł zatytułowany „Sukces na dwie trzecie”. No, może na trzy czwarte, ale na pewno nie pełen.

Jaki model zmian w domenie państwowości i gospodarki przewidywał pan w 1989 roku?

Tak wtedy, jak i teraz jest to dla mnie społeczna gospodarka rynkowa, a więc ustroj, który dzięki swym regulacjom i kulturze politycznej twórczo łączy spontaniczność rynku z aktywnością państwa, sprzyjając równocześnie efektywności ekonomicznej i sprawiedliwości społecznej. To jest do pogodzenia nie tylko w teorii, lecz i w praktyce, jednakże pełen sukces w tej materii wymaga stosownej strategii rozwoju i determinacji politycznej nie przez jedną czy dwie kadencje rządowe, a przez jedno czy dwa pokolenia.

W kwietniu 1994 roku po raz pierwszy został pan wicepremierem i ministrem finansów. Miał pan 45 lat, był pan młodym człowiekiem. Jakie cele, wyzwania stawiał pan wtedy sobie?

Nadal jestem młody... A wówczas chodziło o jak największy zakres wdrożenia w praktyce gospodarczej tego, o słuszności czego byłem przekonany jako akademicki ekonomista – wówczas już od pięciu lat profesor – i jako człowiek o postępowych poglądach. Bo za takie uważam swoje zapatrywania ideowo-polityczne. Może jeszcze dodam, że gdy w sierpniu 1989 roku zaproponowano mi tekę ministra finansów, to bez wahania odmówiłem, gdyż absolutnie nie było politycznych warunków do wdrażania moich pomysłów ekonomicznych. Podobnie postąpiłem we wrześniu 1993 roku i dopiero w roku 1994 było zgoda odwrotnie, co nie oznacza, że łatwo.

Jakie rozwiązania z lat 1989–1993 najbardziej pan krytykował? Czy podtrzymuje pan dziś tamte swoje osądy?

Jak najbardziej, chociaż przy okazji rozmaitych polemik podkreślałem, że zasadny był ówczesny głęboki zwrot ustrojowy, który skierował gospodarkę nieodwołalnie na tory

rynkowe. Co zaś do krytyki, to bez wątplenia zasługiwało na nią przede wszystkim przestrzelenie polityki liberalizacji i stabilizacji, która była zbyt radykalna, a w ślad za tym nadmierne kosztowna społecznie. Zdecydowanie można było uniknąć katastrofalnego załamania produkcji i spowodowanego tym masowego bezrobocia. Rażąca była niespójność tej polityki z reformami instytucjonalnymi. Podstawy starego systemu – a raczej bałaganu – można było szybko zburzyć, ale budowanie w to miejsce nowej struktury instytucjonalnej musiało trwać i nie mogło być szokowe. Drażniło neoliberalne doktrynerstwo i rynkowy fundamentalizm, głoszące, że jakoby najlepszą polityką jest brak polityki. Otóż nie, każdy system – także ten w okresie gwałtownych zmian – wymaga stosownej polityki, a ta szwankowała zarówno w odniesieniu do sfery finansowej, jak i handlowej.

Z czym mierzyła się pańska „Strategia dla Polski”?

W pierwszej kolejności chodziło o ucieczkę z syndromu Scylla-Charybda; z jednej strony groziło nam ryzyko oligarchizacji gospodarki, z drugiej zaś dewiacja populistyczna. Generalnie zaś „Strategia dla Polski” polegała na skierowaniu ustrojowej transformacji na ścieżkę budowy społecznej gospodarki rynkowej w warunkach wielosektorowości i pluralizmu politycznego. Chodziło o zdynamizowanie gospodarki, aby na bazie wzrostu wydajności pracy szybko, odczuwalnie rosły dochody ludności. Bez tego przecież nie byłoby możliwe pozyskanie społecznego poparcia dla trudnych reform strukturalnych i mozolnej budowy instytucji rynkowej gospodarki i demokratycznego państwa.

Jest pan zadowolony z realizacji tego projektu?

Znowu, po części. Tym razem już nie na dwie trzecie czy nawet trzy czwarte, ale na 80–90 procent. Można było więcej, nie udało się lepiej...

Czego zabrakło, co się nie udało?

Pomijając rozmaite drobniaczki i mało istotne potknięcia, duża sprawa, która nie wypaliła, to zamysł wykorzystania części prywatyzowanych aktywów państwowych poprzez transakcje swapowe do redukcji długu publicznego. Denacjonalizując tron gospodarki, można było równolegle zmniejszyć zadłużenia państwa. Nie



WOLICIECH STRUŻYK / REPORTER

CV

Prof. Grzegorz W. Kołodko, wykładowca Akademii Leona Koźmińskiego, wicepremier i minister finansów w czterech koalicyjnych rządach w latach 1994–1997 i 2002–2003. Uczestnik obrad Okrągłego Stołu, autor programu „Strategia dla Polski” i licznych prac naukowych. ■

powiódł się ponadto plan wykorzystania istotnej części aktywów państwowych do dokapitalizowania planowanych funduszy emerytalnych.

W którym momencie 30-lecia najwięcej przegraliśmy jako Polacy? W których momentach wygraliśmy?

Już 35-lecia, bo tyle lat upłynęło od chwili, kiedy zasiedliśmy do historycznego Okrągłego Stołu. Wtedy wygraliśmy, bo triumfowała chęć porozumienia i zdolność do kompromisu pomimo niebiałych różnic idei i interesów. Zdecydowanie wygraliśmy wtedy, gdy z pełną determinacją zaangażowaliśmy się w otwarcie na świat, a zwłaszcza w pogłębianie naszego udziału w procesie integracji europejskiej. Energię i czas traciliśmy wówczas – a poniekąd ma to miejsce i teraz – gdy polityka żywiona emocjami, nierzadko chorymi, politykierstwem wręcz, brała górę nad rozsądkiem i pragmatyzmem. Bilans biegnących spraw zawsze był pozytywny, choć bynajmniej nie był optymalny. To zdarza się tylko w niektórych podręcznikach ekonomii

i w głowach niektórych idealistów.

Czym jest polskie fatum? Ta jedna przyczyna, przez którą nie umiemy rozbić puli, tylko wygrywamy część potencjalnej stawki?

Kłótniowość. Nieumiejętność dialogu. Brak zdolności wsluchiwania się w cudze racje. Wsluchiwanie się, nie im ulegania. W życiu publicznym przejawia się to często w tym, co prywatnie, w odniesieniu do innych nazywamy przemądrzałością. Mądrym być zawsze jest dobrze, przemądrzałym – prawie nigdy. I nie pocieszajmy się tym, że pod tym względem są – bo są – jeszcze gorsze nacje niż nasza.

Wygrywają inni. Jakie pańskim zdaniem są główne mechanizmy napędzające globalizację? Wędrujący świat napędza nie tylko konkurencja. Co jeszcze się liczy?

Współczesną fazę globalizacji wykorzystaliśmy wcale nieźle. Polityka to umiejętność czerpania z nadarzających się szans. Oczywiście w określonym położeniu geopolitycznym, a tego akurat nie potrafią nasze elity polityczne, sprawnie rozgrywać. Globalizację napędza

wielonarodowy handel i transfery kapitałowe, którym towarzyszy dopływ nowoczesnych technologii. Nie każdy może być innowacyjny, każdy może stosować imitacje. Co jeszcze? To truizm, ale edukacja i kultura. W to trzeba pakować ogromne środki, prywatne i publiczne, a nie marnotrawić ich gros na marnotrawstwo zbrojeniowe. Jeśli Polska nie ustawi się właściwie we własnym długofalowym interesie w rozkręcającej się drugiej zimnej wojnie – a jak dotychczas ustawia się źle, ze szkodą dla narodowych interesów – to będziemy przegrywać.

Czy zasada gospodarczego wzrostu musi mieć korzenie w pojmowanej liberalnie wolności? Czy to działa w drugą stronę?

Demokracja, która jest wartością samą w sobie i choćby z tego względu należy ją hołubić, sprzyja rozwojowi społeczno-gospodarczemu, jednakże nie dzieje się to automatycznie. Potrzebna jest jeszcze merytokracja i odpowiednia kultura polityczna. A tego nie zawsze starcza w różnych miejscach, choćby w krajach tak różnych, jak: Argentyna, Kenia, Węgry czy Bangladesz. Ale bywa i tak, że też w warunkach autokracji zdarza się szybki wzrost; znowu, o ile towarzyszy mu merytokracja.

Dobrobyt przekłada się na wolność?

Tak, dobrobyt sprzyja wolności i liberalizmowi, bo przy wyższych standardach życiowych ludzie coraz bardziej preferują „być”, niż „mieć”. To widać na przykład w Azji, gdzie Japończycy, odpowiadając na pytanie, czy wolą jeszcze wyższe dochody, czy więcej wolności, wybierają to drugie. W wielu innych tamtejszych państwach, od Indonezji poprzez Tajlandię i Wietnam po Pakistan, wciąż wolą wyższe dochody.

Wierzy pan, że dobrobyt zbuduje fundament pod demokrację w Chinach? W Rosji? Czy sukces gospodarczy, technologia nie wzmocni tam sprawności systemu totalitarnego?

Tak, demokracja weźmie górę w obu tych wielkich i ważnych dla układów światowych krajach, tyle że nie wiemy ani kiedy, ani gdzie wpierw. To trwa i najważniejsze, aby dokonywało się w warunkach spokoju i pokoju. Niestety, nie wszędzie tak jest, ale nie poganiajmy ich. Czas historii musi się wypełnić.

Jaka przyszłość dla Ameryki? Świat będzie bipolarny czy multipolarny?

Stany Zjednoczone muszą wreszcie pogodzić się z tym, że nie są i już nigdy nie będą nie tylko globalnym hegemonem, lecz nawet przywódcą tak zwanego wolnego świata. To drugie również dlatego, że silna i wpływowa jest nasza Unia Europejska, choć szkoda, iż nie jeszcze głębiej zintegrowana w jeden organizm kulturowy i polityczno-gospodarczy. Świat przyszłości będzie zdecydowanie multipolarny. Już taki jest. Obok Chin, których relatywna pozycja będzie rosła pomimo wypowiedzianej im przez USA zimnej wojny, coraz większe znaczenie na arenie międzynarodowej mają Indie. Ponadto liczyć bardziej będą się coraz bardziej ludne regionalne mocarstwa, takie jak: Brazylia, Meksyk, Nigeria, Turcja, Egipt, Arabia Saudyjska, Pakistan, Indonezja. Musi powstać nowy mechanizm instytucjonalizacji nieodwracalnej globalizacji. W kręgach intelektualnych zabierają już w tej sprawie głos jego prekursorzy, ale niestety w środowiskach politycznych wciąż brak odpowiedniej klasy ponadnarodowych mężów stanu. Wyłonią się z czasem, aczkolwiek szkoda, że pod tym względem tak wolno on biegnie.

W jakich kierunkach powinna rozwijać się Polska? Czy przyglądając się polskiej polityce, wierzy pan, że podaliśmy wyzwaniom?

Polska musi wzmocnić istniejące przyczółki społecznej gospodarki rynkowej. Powinna coraz mocniej włączać się w proces integracji europejskiej. Ma być czysta i coraz bardziej zielona. Musi inwestować ogrom środków w kapitał ludzki. Musi dbać o ten najcenniejszy – kapitał społeczny. I raz jeszcze – rozumnie wykorzystywać własne położenie geopolityczne pro publico bono, a nie dawać się manipulować innym. Podaliśmy wyzwaniom, w których obliczu stoimy, ale na pewno nie będziemy prymusem w klasie uczącej się racjonalnego dostosowywania się do piętrzących się wyzwań, czyli i zagrożeń, i szans. Zwiedziwszy 171 krajów tego wędrującego świata jako Polak nie mam żadnych kompleksów. To nie jest kwestia wiary, tylko wiedzy – stać nas na więcej. Wystarczy – bagatela! – aby u steru spraw publicznych stali politycy wysokiej klasy; merytorycznie i moralnie. Narodu wymienić się nie da, klasę polityczną w demokracji jak najbardziej. /©©

Cały wywiad na rp.pl